Reklamy



Posłuchaj

5
(1)

List otwarty do Jego Świątobliwości Papieża Leona XIV

Ojcze Święty,

Z szacunkiem dla powierzonego Ci urzędu Następcy Świętego Piotra i w komunii z Kościołem, który Chrystus zbudował na apostołach, zwracam się do Ciebie z tym otwartym listem. Nie czynię tego lekkomyślnie. Do publicznego wypowiedzenia tych słów skłania mnie troska, która ostatecznie przewyższa wszelkie inne względy kościelne: zbawienie dusz. *Salus animarum suprema lex* – zbawienie dusz jest najwyższym prawem. Moje pytanie jest proste i szczere : czy proces synodalny rzeczywiście pomaga zbliżyć dusze do Chrystusa i do wiecznego zbawienia? To jest dla mnie pytanie decydujące.

Ojcze Święty, w pełni zdaję sobie sprawę, że urząd Piotrowy niesie ze sobą odpowiedzialność, o której ktoś spoza urzędu może mieć jedynie mgliste pojęcie. Właśnie dlatego piszę te słowa nie z braku szacunku dla urzędu papieskiego, lecz z miłości do tegoż urzędu. Piotr bowiem otrzymał od Chrystusa nie tylko posłannictwo jednoczenia braci, ale także umacniania ich w wierze:*„ A ty, gdy się nawrócisz, utwierdzaj swoich braci”.* Ostatecznie świat niewiele zyskuje z Kościoła, który jedynie powtarza to, co sam świat już myśli. Potrzebuje Kościoła, który wskazuje mu Chrystusa, z miłością, ale bez lęku.

Moje obawy dotyczące Synodu o synodalności należy odczytywać właśnie w tym kontekście. A przede wszystkim zastanawiam się, co to wszystko oznacza dla zwykłego wierzącego, który oczekuje od swojego Kościoła nie trwałego procesu, ale jasności co do drogi do Boga.

Niniejszy list nie jest zatem aktem oskarżenia przeciwko poszczególnym osobom. Nie chcę też negować dobrych intencji wielu osób, które szczerze poświęciły się procesowi synodalnemu. Dobre intencje zasługują na uznanie. Ale dobre intencje nie zwalniają nas z obowiązku badania owoców. Sam Chrystus dał nam proste kryterium:„ Po owocach ich poznacie”. Dlatego wierzę, że po latach synodalnych konsultacji, spotkań, raportów i dokumentów nadszedł czas, by z całą otwartością pytać o te owoce. Nie z cynizmu, ale z miłości do Kościoła. Nie z nostalgii za wyidealizowaną przeszłością, ale z troski o jego przyszłość. I nie po to, by toczyć kościelno-polityczną walkę, ale dlatego, że za wszelkimi dyskusjami kryje się rzeczywistość nieskończenie ważniejsza: wieczne zbawienie dusz, które Chrystus powierzył swojemu Kościołowi. Z tej troski, Ojcze Święty, przedstawiam Ci następującą refleksję.

Synod o synodalności

Każdy, kto ocenia Synod pod kątem synodalności wyłącznie na podstawie jego własnych celów, z łatwością może napisać pozytywną historię. Było słuchanie. Było mówienie. Konsultowano się z tysiącami osób. Zebrali się biskupi, księża, zakonnicy i świeccy. Mówiono o wspólnocie, uczestnictwie i misji. Pojawił się nawet nowy kościelny słownik: *synodalność*, *słuchanie*, *rozeznawanie*, *uczestnictwo*, *rozmowa w Duchu*, *wprawianie procesów w ruch*.

Ale można też spojrzeć na tę samą historię z zupełnie innej perspektywy. Pozwólcie, że zadam niewygodne pytanie: **Co to wszystko właściwie przyniosło?** Nie: ile spotkań zorganizowano? Nie: ile sporządzono sprawozdań? Nie: ile osób uczestniczyło? Ale: czy wiara stała się silniejsza? Czy Chrystus został głoszony wyraźniej? Czy tożsamość katolicka pogłębiła się? Czy więcej ludzi się nawróciło? Czy niedzielna Msza Święta jest bardziej uczęszczana? Czy jest więcej powołań kapłańskich? Czy katecheza stała się bardziej przekonująca? Czy pojawił się większy szacunek dla Eucharystii? Czy moralne nauczanie Kościoła stało się jaśniejsze? Czy wzrosła odwaga misyjna?

Zadając takie pytania, nie sposób uznać Synodu za sukces. Co więcej, pojawia się dodatkowy czynnik. Przedsięwzięcie synodalne nie zostało jeszcze w pełni zakończone. Oficjalna faza wdrażania trwa i, poprzez spotkania diecezjalne, krajowe i kontynentalne, musi ostatecznie zakończyć się zgromadzeniem kościelnym w Rzymie w październiku 2028 roku. W maju 2026 roku Watykan ponownie opublikował obszerny plan działania w tym zakresie. To sprawia, że krytyka jest tym bardziej zasadna. To, co kiedyś było synodem z lat 2021–2024, grozi przekształceniem się w trwałą formę rządzenia.

Synod o synodzie

Pierwszy godny uwagi aspekt jest już w samej nazwie: Synod o synodalności. Tradycyjnie synod zwoływano, gdy Kościół potrzebował o czymś mówić. O ewangelizacji, małżeństwie i rodzinie, kapłaństwie, Eucharystii, Piśmie Świętym, herezji, kryzysie duszpasterskim czy konkretnym problemie. Na Synodzie o synodalności sam proces staje się tematem. Można by go porównać do spotkania, które zwołuje się w nieskończoność, aby dyskutować, jak odtąd prowadzić spotkania.

Kościół zna sobory i synody od czasów starożytnych. Apostołowie spotykali się w Jerozolimie. Biskupi obradowali między sobą. Papieże konsultowali się z biskupami. Wielkie sobory powszechne są nie do pomyślenia bez wspólnych konsultacji kościelnych. Ale to różni się od synodalności jako trwałego paradygmatu kościelnego. Klasyczny synod był środkiem. We współczesnym dyskursie synodalnym synodalność grozi, że stanie się celem samym w sobie. I właśnie tutaj zaczyna się problem z tradycyjnej perspektywy katolickiej.

Kościół nie jest rozmową, lecz przyjętą rzeczywistością

Bo Kościół nie zaczyna się od naszego dialogu. Zaczyna się od Chrystusa. Brzmi to oczywisto, ale ma dalekosiężne konsekwencje. Chrystus nie założył grupy dyskusyjnej. Powołał apostołów. Dał im władzę. Posłał ich, aby głosili, chrzcili i nauczali:„ Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody”. To polecenie jest w tym względzie fundamentalne. Wiara nie rodzi się w Kościele, który najpierw dokonuje bilansu ludzkich przekonań, a następnie wyprowadza wspólne przekonanie ze

wszystkich tych doświadczeń. Wiara jest **przyjmowana** .

Paweł stale używa słów takich jak *„przyjąć”* , *„przekazać* ” i *„zachować”* z tego powodu . Kościół posiada Objawienie nie dlatego, że je począł, ale dlatego, że je otrzymał. Oznacza to, że chrześcijaństwo nie może być w swej istocie demokratyczne. Nie dlatego, że demokracja jako forma rządów jest zła, ale dlatego, że prawda nie powstaje w wyniku głosowania większością głosów. Gdyby jutro 90 procent katolików nie wierzyło już w rzeczywistą obecność Chrystusa w Eucharystii, Chrystus nie byłby zatem mniej prawdziwie obecny. Jeśli 80 procent odrzuca pewną doktrynę moralną, doktryna ta nie staje się automatycznie nieprawdziwa. Prawda nie powstaje w drodze konsensusu. Stanowi to pierwszy poważny obszar napięć wokół projektu synodalnego.

Słuchanie: kogo?

Kluczowym elementem całego procesu było *słuchanie* (jakbyśmy nigdy tego nie robili). Samo w sobie nie ma nic do zarzucenia. Biskup musi słuchać. Kapłan musi słuchać. Chrześcijanie muszą słuchać siebie nawzajem. Pasterz, który nigdy nie słucha swojej trzody, nie jest dobrym pasterzem. Ale natychmiast pojawia się pytanie: Kogo Kościół powinien słuchać przede wszystkim? Tradycyjna odpowiedź brzmi: Chrystusa, Pisma Świętego, Tradycji Apostolskiej, świętych, świadectwa dwudziestu wieków chrześcijaństwa, Magisterium. I oczywiście również wiernych.

W niektórych tekstach synodalnych jednak kolejność ta wydaje się łatwo odwracalna. Zaczyna się od doświadczeń, pragnień, frustracji i oczekiwań współczesnych ludzi, a następnie pyta się, jak Kościół powinien na nie odpowiedzieć. Wydaje się to

duszpastersko atrakcyjne, ale kryje w sobie niebezpieczeństwo. Co się bowiem dzieje, gdy pragnienia współczesnego człowieka zderzają się z Ewangelią? Wtedy to nie Ewangelia musi się zmienić, ale człowiek musi się zmienić. W chrześcijaństwie nazywa się to nawróceniem. I właśnie to słowo pada zadziwiająco rzadko w wielu współczesnych dyskusjach kościelnych.

Wielki nieobecny: nawrócenie

Tu tkwi najgłębsza słabość całego projektu. Kościół nie istnieje przede wszystkim po to, by utwierdzać ludzi w tym, kim już są. Istnieje po to, by przyprowadzić ich do Chrystusa. Pierwsze słowa Jezusa kazania publiczne nie są:„ Najpierw powiedz mi, co sądzisz o obecnych strukturach Kościoła”. Ale:„ Nawróćcie się i wierzcie w Dobrą Nowinę”. To znacznie mniej biurokratyczne. I znacznie bardziej radykalne.

Kościół Męczenników nie zmienił świata rzymskiego, organizując spotkania, na których słuchano, zastanawiając się, jak Rzymianie mogliby doświadczać wspólnoty chrześcijańskiej w sposób bardziej inkluzywny. Głosił Chrystusa. Piotr głosił Chrystusa. Paweł głosił Chrystusa. Franciszek głosił Chrystusa. Dominik głosił Chrystusa. Franciszek Ksawery głosił Chrystusa. Jan Maria Vianney głosił Chrystusa. Matka Teresa głosiła Chrystusa. Jan Paweł II głosił Chrystusa. Niewątpliwie słuchali ludzi. Ale słuchanie nigdy nie było celem samym w sobie. Celem samym w sobie było nawrócenie do Chrystusa.

Słoń w sali zgromadzenia synodalnego

Co więcej, istnieje osobliwa rozbieżność między problemami szeroko omawianymi w procesie synodalnym a rzeczywistym kryzysem, w którym znajduje się zwłaszcza Kościół zachodni. Fundamentalne problemy Kościoła w Holandii, Belgii, a zwłaszcza w Niemczech, ale także w dużej części Europy Zachodniej, nietrudno dostrzec. Kościoły pustoszeją. Parafie się łączą. Klasztory znikają. Zakony starzeją się. Znajomość wiary katolickiej maleje. Spowiedź praktycznie zanikła dla wielu katolików. Liczba powołań kapłańskich w wielu miejscach pozostaje niska. Wielu ochrzczonych z trudem wierzy już w podstawowe prawdy wiary. Wśród dużych grup katolików życie sakramentalne uległo poważnemu osłabieniu. W tym kontekście można by oczekiwać, że ogólnoświatowa działalność kościelna będzie przede wszystkim zadawać jedno pytanie: Jak możemy na nowo pozyskać świat dla Chrystusa?

Jednak wiele uwagi poświęca się strukturom, partycypacji, procesom decyzyjnym, odpowiedzialności za kobiety, inkluzywności, relacjom władzy i sposobowi funkcjonowania organów kościelnych. To mogą być uzasadnione tematy. Jednak płonący dom ma inne priorytety niż sprawy o charakterze domowym.

Prawo kościelne Parkinsona

Instytucje, które tracą z oczu swój pierwotny cel, często zaczynają coraz intensywniej mówić o własnej organizacji. Firmy bez końca mówią o procesach. Uniwersytety o zarządzaniu. Rządy o modelach partycypacji. A organizacje kościelne o

strukturach. Im mniej ewangelizacji, tym więcej komisji ewangelizacyjnych. Im mniej powołań, tym więcej dokumentów dotyczących powołań. Im mniej ludzi przychodzi do kościoła, tym dłuższe stają się spotkania o byciu kościołem. Brzmi to cynicznie, ale kryje się za tym poważny pomysł: biurokracja może tworzyć iluzję aktywności, podczas gdy rzeczywistość pokazuje coś przeciwnego. Człowiek nawiguje bez kompasu.

Oczekiwania, których nie można spełnić

Proces synodalny wzbudził oczekiwania. Stało się tak głównie dlatego, że w różnych fazach konsultacji poruszane są kwestie, w których Kościół posiada już jasną doktrynę. Diakonat kobiet. Kapłaństwo. Moralność seksualna. Relacje homoseksualne. Relacje między świeckimi a duchownymi. Władza kościelna. Decentralizacja. Pozycja kobiet. Kiedy takie tematy są poruszane od lat.„ Omówione”, naturalnie nasuwa się wrażenie, że ostatecznie można je również zmienić. W końcu, inaczej nie rozmawiałoby się o nich w nieskończoność.

Powstaje tu paradoks duszpasterski. Od ludzi żąda się wyrażenia swoich oczekiwań. W rezultacie niektóre z nich okazują się niemożliwe do spełnienia bez naruszenia ciągłości doktryny katolickiej. Co się wtedy dzieje? Powszechne rozczarowanie . Kościół sam wzbudził oczekiwania, których ostatecznie nie jest w stanie spełnić. To nie jest duszpasterski zysk. To przepis na frustrację.

Protestantyzacja katolickiej koncepcji Kościoła

Co więcej, z perspektywy tradycjonalistycznej widoczna jest tu ironia historyczna. Wiele elementów współczesnej kultury synodalnej w rzeczywistości wykazuje podobieństwa do zmian obserwowanych w kościołach protestanckich od dziesięcioleci. Większy nacisk na partycypację. Większy wkład administracyjny. Więcej struktur konsultacyjnych. Większy nacisk na społeczności lokalne. Większy nacisk na doświadczenie indywidualne. Więcej dyskusji o zmieniających się poglądach społecznych. Mniej oczywiste dla władzy hierarchicznej. Samo w sobie nie musi to być błędne. Ale pytanie historyczne jest nieuniknione: czy ten model doprowadził do spektakularnego odrodzenia chrześcijańskiego w świecie protestanckim? W dużej części Europy Zachodniej odpowiedź brzmi jasno: nie. Dlaczego zatem Kościół katolicki miałby przyjąć właśnie te wzorce administracyjne i duszpasterskie denominacji, które często przechodziły tę samą sekularyzację jeszcze wcześniej i w głębszym stopniu? Pacjent rzadko wraca do zdrowia, przyjmując leki od pacjenta leżącego obok niego w łóżku, który jest w jeszcze gorszym stanie.

Zapomniana alternatywa: dążenie do świętości

Wielkie reformy katolickie prawie nigdy nie zaczynały się od struktur. Zaczynały się od świętych. Po okresach korupcji pojawili się reformatorzy. Benedykt, Bernard, Franciszek , Dominik, Katarzyna ze Sieny, Ignacy Loyola, Teresa z Ávili, Karol Boromeusz , Franciszek Salezy, Jan Bosko , Teresa z Lisieux , Maksymilian Kolbe, Jan Paweł II. Ich program był zaskakująco prosty: zostać świętym.

Święty bowiem posiada moc misyjną, której żaden dokument polityczny nie dorówna. Parafia ze świątobliwym proboszczem ma większą przyszłość niż diecezja z dwudziestoma grupami roboczymi ds. synodalności i wysoko opłacanymi menedżerami. Klasztor z dziesięcioma żarliwymi zakonnikami ewangelizuje ponad sto stron.żargon kościelny . Kapłan, który wyraźnie wierzy, że stoi przed Bogiem przy ołtarzu, może przyprowadzić do wiary więcej ludzi niż konferencja na temat liturgii partycypacyjnej.

Być może w tym tkwi alternatywa, którą Synod niewystarczająco podkreślił: nie mniej słuchania, ale więcej świętości. Nie mniej uczestnictwa, ale więcej nawrócenia. Nie mniej dialogu, ale więcej głoszenia.

Liturgia jako papierek lakmusowy

Co więcej, z tradycyjnej perspektywy, uderzające jest to, że kryzys liturgii nie był w centrum uwagi. Bo jeśli naprawdę chcemy poznać stan Kościoła, musimy przyjrzeć się jego kultowi. *Lex orandi, lex credendi* . Sposób modlitwy wyraża wiarę.

Kiedy katolicy ledwo rozumieją, że Msza Święta sakramentalnie uobecnia ofiarę Chrystusa, kiedy słabnie poczucie sacrum, kiedy zanika cisza, kiedy konfesjonały stoją puste, a adoracja eucharystyczna schodzi na margines, wówczas Kościół nie **ma problemu z zarządzaniem. Ma natomiast problem z wiarą.** Nowa struktura uczestnictwa nie jest w stanie tego rozwiązać. Ani nowe zgromadzenie. Ponowne odkrycie Boga – być może tak.

Paradoks uczestnictwa

Projekt synodalny kładzie nacisk na partycypację. Pojawia się tu jednak osobliwy paradoks. Ludzie, którzy intensywnie uczestniczą w procesach konsultacji kościelnych, niekoniecznie reprezentują cały Kościół. Cichy katolik, który co rano uczęszcza na mszę świętą, odmawia różaniec i katechizuje wnuki, zazwyczaj nie pisze sprawozdania synodalnego. Młody katolik, który podróżuje trzy godziny, aby uczestniczyć w tradycyjnej liturgii, zazwyczaj nie należy do diecezjalnej grupy roboczej. Matka sześciorga dzieci, która stara się wychować rodzinę w wierze katolickiej, może mieć niewiele czasu na sesje słuchania. Siostra kontemplacyjna nie wypełnia ankiety. Jednak ich wiara może być głębiej zakorzeniona niż wiara profesjonalnych uczestników spotkań kościelnych. Każdy, kto słucha tylko tych, którzy podchodzą do mikrofonu, może łatwo zapomnieć, że Lud Boży jest większy niż krąg wokół stołu.

Synodalność czy kolegialność?

Być może część zamieszania zniknęłaby, gdybyśmy znów zaczęli mówić precyzyjniej. Tradycja katolicka ma jasną koncepcję: kolegialność. Biskupi, wraz z Piotrem i pod jego przewodnictwem, tworzą Kolegium Biskupów. Ponadto istnieją rady kapłańskie, rady duszpasterskie, synody, kapituły, wspólnoty zakonne i niezliczone inne formy obrad. Dlaczego potrzebna była do tego nowa, wszechstronna kategoria: *synodalność*?

Właśnie dlatego, że to pojęcie jest tak szerokie – nie sposób sformułować jego definicji – każdy może je rozumieć inaczej. Po

pierwsze, oznacza słuchanie. Po drugie, decentralizację. Po trzecie, demokratyzację. Po czwarte, odnowę duszpasterską. Po piąte, reformę duszpasterstwa. Po szóste, inną moralność seksualną. Pojęcie, które może oznaczać wszystko, ostatecznie nie oznacza nic. Dlatego pytanie o proporcjonalność jest uzasadnione. Ile energii trzeba jeszcze w to zainwestować? Ile spotkań? Ile zespołów synodalnych? Ile sprawozdań? Ile ewaluacji ewaluacji?

A przede wszystkim: co by się stało, gdyby tyle samo czasu, pieniędzy, energii intelektualnej i uwagi biskupów poświęcono katechezie, seminariom, edukacji katolickiej, liturgii, spowiedzi, adoracji eucharystycznej, duszpasterstwu małżeństw i bezpośredniej ewangelizacji? Wydaje mi się, że to pytanie retoryczne.

Najgłębszy problem: eklezjologia

Ostatecznie zatem dyskusja nie dotyczy tak naprawdę spotkania. Chodzi o pytanie: Czym jest Kościół? Czy jest przede wszystkim wspólnotą, która wspólnie dąży do tego, czym ma się stać? Czy też jest przede wszystkim boską rzeczywistością, która otrzymała to, czym ma być? Katolicka odpowiedź może być tylko ta druga. Kościół musi nieustannie się nawracać, ale jest zbudowany na apostołach. Zachowuje wiarę, której sam nie stworzył. Dlatego każda synodalność musi ostatecznie być ograniczona przez coś, co nie podlega dyskusji synodalnej: prawdę objawioną przez Chrystusa.

Świat nie czeka na Kościół synodalny

I tu właśnie tkwi być może największa tragedia. Współczesny świat pogrążony jest w niezwykłym kryzysie duchowym. Ludzie szukają sensu. Młodzi szukają tożsamości. Samotność narasta. Rodziny się rozpadają. Technologia wnika coraz głębiej w ludzką egzystencję. Pornografia wypacza seksualność. Materializm nie daje satysfakcji. Zmiany klimatyczne stają się dla wielu religią zastępczą. Ludzie boją się śmierci, ale ledwo wiedzą, po co żyją. A pośród tego świata Kościół posiada coś niezwykłego. Posiada Ewangelię. Sakramenty. Eucharystię . Spowiedź. Dwa tysiące lat mądrości. Pismo Święte. Ojców Kościoła. Tomasza z Akwinu. Augustyna. Mistyków. Świętych. Niezrównaną tradycję sztuki, muzyki, filozofii, moralności i duchowości. A nade wszystko: Jezusa Chrystusa.

Świat nie czeka na kolejną organizację, która go wysłucha. Jest ich już wystarczająco dużo. Świat czeka na kogoś, kto powie mu, do czego został stworzony.

Z Emaus do Jerozolimy

Być może Ewangelia uczniów z Emaus ostatecznie oferuje najlepszy model autentycznej katolickiej synodalności. Chrystus idzie z uczniami. On rzeczywiście słucha. Pyta, co mają na myśli. Pozwala im mówić. Ich rozczarowaniu zostaje dane miejsce. Do tego momentu każdy podręcznik synodalny mógłby entuzjastycznie się z tym zgodzić. Ale potem nadchodzi decydujący moment. Chrystus nie potwierdza ich interpretacji. On ją poprawia. Otwiera im Pismo Święte. Uczy ich, jak rozumieć

wydarzenia. I wreszcie rozpoznają Go w łamaniu chleba. To jest katolicka synodalność w najczystszej postaci. A potem uczniowie nie pozostają bez końca zgromadzeni w Emaus, aby ocenić swoje doświadczenie wędrówki. Wstają. Wracają do Jerozolimy. Wychodzą, aby głosić. Proces synodalny utknął w Emaus i pytanie brzmi, czy nadal będą mogli się stamtąd wydostać. Jesteśmy tak zajęci dyskusjami o tym, jak Kościół powinien podążać razem, że czasami zapominamy, dokąd zmierza.

Ostatecznie Kościół katolicki nie potrzebuje stałego synodu o sobie. Potrzebuje świętych. Biskupów, którzy nauczają. Kapłanów, którzy się modlą. Zakonników, którzy żyją radykalnie dla Boga. Rodziców, którzy przekazują wiarę. Młodych ludzi, którzy odkrywają, że prawda to coś więcej niż opinia. Liturgii, w której Bóg jest prawdziwie centralny. Konfesjonałów, w których grzesznicy znajdują przebaczenie. Seminariów, w których formują się mężczyźni gotowi oddać swoje życie Chrystusowi. Katolików, którzy nie pytają ciągle, jak Kościół powinien dostosować się do świata, ale mają odwagę zapraszać świat do przemiany przez Chrystusa.

Ostatecznie Chrystus nie posłał swojego Kościoła na świat słowami: „ *Idźcie i organizujcie wszędzie procesy synodalne”.* Powiedział:„ *Idźcie na cały świat i głoście Ewangelię wszelkiemu stworzeniu”.* Tak narodził się Kościół. A ilekroć prawdziwie się odnawiał, zaczynał od nowa.

Ojcze Święty,

Pozwólcie mi zakończyć ten list tą samą myślą, którą go rozpocząłem: **zbawienie dusz**. Mam nadzieję i modlę się, aby pod Waszym pontyfikatem znów stało się jasne, że Kościół nie jest powołany do nieustannego dyskutowania o sobie, lecz do głoszenia Chrystusa; nie do odzwierciedlania ducha epoki, lecz do prowadzenia świata do życia wiecznego.

To właśnie od następcy Piotra wierni mogą oczekiwać, że pośród zamętu naszych czasów umocni braci w wierze. Że przypomni nam, że prawda głoszona przez Kościół nie jest własnością, którą możemy rozporządzać wedle woli, ale cennym skarbem, który otrzymaliśmy i który musimy przekazać dalej w nienaruszonym stanie. Że doda odwagi kapłanom, którzy wiernie wypełniają swoje powołanie, zakonnikom, którzy poświęcili swoje życie Bogu, rodzicom, którzy starają się wychować swoje dzieci na katolików wbrew panującym trendom, i młodym ludziom, którzy właśnie w czasach relatywizmu tęsknią za prawdą, świętością, pięknem i radykalną przygodą życia z Chrystusem.

Moja modlitwa do Ciebie jest zatem prosta: daj nam jasność. Kiedy świat przemawia z niepewnością, pozwól Piotrowi mówić jasno. Kiedy Kościół znuży się wewnętrznymi dyskusjami, skieruj nas z powrotem do Chrystusa. Kiedy gubimy się w procesach i strukturach, przypomnij nam o naszej misji. Kiedy boimy się głosić Ewangelię w całej jej pełni, ponieważ może to urazić współczesnego człowieka, przypomnij nam słowa samego Piotra:*„ Panie, do kogóż pójdziemy? Twoje słowa są słowami życia wiecznego”.*

Ojcze Święty, piszę to wszystko ze szczerym szacunkiem dla Twojego urzędu i z miłością do Kościoła. Moja krytyka procesu

synodalnego nie wynika z chęci siania niezgody, ale z obawy, że tracimy cenny czas, podczas gdy tak wielu ludzi nie zna już Chrystusa. Żniwo jest wielkie. Robotników jest niewielu. Kościoły Zachodu pustoszeją, podczas gdy jednocześnie nowe pokolenia zdają się na nowo poszukiwać prawdy i transcendencji. Właśnie teraz potrzebujemy nie Kościoła wahającego się, lecz Kościoła misyjnego, który zna swój skarb i nie boi się go ukazywać światu.

Dlatego modlę się, aby Wasz pontyfikat naznaczony był odnowioną koncentracją na tym, co ostatecznie stanowi sedno każdej prawdziwej reformy kościelnej: Chrystusie, nawróceniu, świętości, Eucharystii, ewangelizacji i zbawieniu dusz. Bo skoro wszystkie synody się zakończyły, wszystkie dokumenty zostały spisane, wszystkie komisje rozwiązane, a nasze imiona poszły w zapomnienie, pozostaje tylko pytanie, które jest naprawdę ważne: czy przybliżyliśmy powierzony nam lud do Jezusa Chrystusa?

Niech święty Piotr wstawia się za tobą. Niech Najświętsza Maryja Panna, *Mater Ecclesiae*, ma cię pod swoją opieką. A Pan obdarzy cię mądrością, odwagą i ojcowską determinacją, byś mógł prowadzić Jego Kościół w prawdzie i miłości.

Z uczuciami szczerej czci, zjednoczeni w modlitwie, w Chrystusie, +Rob Mutsaerts.

Pomocniczy Biskup diecezji 's-Hertogenbosch

Chcesz czytać wszystko?

Wykup abonament.



[redacted]

Kartą, paypalem lub bezpośrednim przelewem.

Datki

Jak podobał Ci się ten wpis?

Kliknij na gwiazdkę, by go ocenić!

Action: process_rati Post ID: 170094 Post Nonce: 47ec46edd5 ○ ☆ ○ ☆ ○ ☆ ○ ☆ ○ ☆
Processing your rating...
Średnia ocena {{avgRating}} / 5. Policzone głosy: {{voteCount}}
{{successMsg}} {{#errorMsg}} {{.}} {{/errorMsg}}

There was an error rating this post!

Średnia ocena 5 / 5. Policzone głosy: 1

Jeszcze bez oceny. Bądź pierwszy!

- Chris Jackson, Miłosierdzie bez doktryny: Ewangelia uczuć Leona XIV

  Data
  15 lipca 2025
  W odniesieniu do
  5. Leon XIV

- Biskup Mutsaerts ma rację, ale nie do końca

  Data
  9 sierpnia 2021
  W odniesieniu do

Bp. Mutsaerts

- John Lamont, Bractwo św. Piusa X, święcenia biskupów i koniec ery posoborowej (1 z 4).

Data
16 kwietnia 2026
W odniesieniu do
FSSPX